

SPAKOWAŁAM CIĘ. TAK JAK LUBISZ, MAMO.

Katarzyna Błaszczńska

+48 508 757 910  
kat.blaszczynska@gmail.com

AKT I

Monolog 1 - Elena

ELENA

Mam 4 lata.

Wchodzę do łazienki, na zamkniętej toalecie siedzi ona, moja mama.

Siedzi i płacze w swoje duże ciepłe dłonie. Nie widzi mnie, więc cichutko się wycofuję.

Kładę się na ziemi i patrzę na nią przez dziurki wywietrznika w drzwiach.

Wyciera mokrą twarz w rękaw koszuli, wydmuchuje nos w papier toaletowy, jeszcze poprawia włosy tym swoim gestem jak zawsze i palcem przeciera dolne rzęsy na wypadek gdyby się rozmazała, już bierze się w garść, już wstaje i poprawia ubranie, i wtedy płacze od nowa.

A ja nic nie rozumiem.

Mam 12 lat.

Budzę się w biało-czerwonym prześcieradle. Nie w czerwone romby, ani nie w czerwone kółka. W czerwone plamy.

Pierwszy raz.

A więc to już, myślę, to właśnie dzieje się teraz. Już nie jestem dzieckiem, jestem już... czuję skręt w dole brzucha i nie wiem czy to z nerwów czy radości.

Chcę pobiec i pochwalić się dziewczynom z klasy, nie, nie, najpierw powiem mamie, ale jakoś nie mogę, coś ściska mi gardło.

To wstyd.

Przyszedł razem z moją małą kobiecością.

Po trzech dniach zmieniania piżam i ukrywania plam na pościeli, w końcu się orientuje. Daje mi moją pierwszą paczkę podpasek, przyciąga do siebie i przytula.

Mam 15 lat.

Wymiotuję pod tablicą. Babka z matmy oburzona, ty jesteś pijana, mówi.

Sama jestem zdziwiona, przecież nic dzisiaj nie jadłam. Zimno mi jakoś, próbuję coś powiedzieć, ale

(MORE)

(CONTINUED)

ELENA (cont'd)

język mam jak z plasteliny i nogi też, więc lecę na podłogę.

Budzę się w szpitalu, pierwsze co widzę to ją, biegnie przez korytarz, pyta kogoś, prawie szarpie, żeby się dowiedzieć czegoś, głowę by odgryzła lekarzowi.

W końcu mnie zauważa, bierze na ręce jakbym była małym dzidziusiem.

Lekarz mówi, spokojnie, to tylko lekka anemia, przemęczenie.

Z matki wylatują wszystkie kamienie świata, taką czuje ulgę, a ja myślałam, mówi, a ja myślałam... ale nie wiem co wtedy myślała.

Mam 21 lat.

Babski wypad z mamą. Pierwszy od... Pierwszy.

Ona bierze mnie na drinka. Potem ja ją na masaż.

Przy wejściu marudzi, że ma nieogolone nogi. Uspokajam ją, najważniejsze, żebyś miała ogolone plecy. Śmieje się beztrosko jakbyśmy naprawdę byli sobie bliskie.

Czekamy na lekkiej bani, mama i ja, w przezroczystych szlafroczkach.

Ale będą nas masować kobiety? Upewnia się mama. W tym momencie wchodzi dwie. Krótki wywiad, czy przyjmują panie leki, czy jakieś kontuzje stawów, czy palą panie papierosy, mama zerka na mnie z ukosa, ale nic nie mówi kiedy potwierdzam. Czy w przeszłości były jakieś operacje?

Ona nerwowo się prostuje, ramiona przyciska do uszu. Czy była podawana chemia, pytamy ze względów... Ale ona już nie słucha, zapomniałam coś z auta, mówi z ręką na klamce, blada ze strachu, że się dowiem.

I już rozumiem.

Wszystko rozumiem.

#### Monolog 2 - Zosia

*Z OFFU słyhać nagranie poczty głosowej.*

OFF

(głos starszej pani)

Dzień dobry, tu Hanna, nie mogę odebrać telefonu, a tak naprawdę to pewnie nie mogę go znaleźć w torebce.

(MORE)

(CONTINUED)

OFF (cont'd)

Nie nagrywaj się, i tak nie wiem jak się włącza to cholerstwo.

Oddzwonię.

Jak znajdę komórkę.

*Na scenie pojawia się ZOSIA z telefonem w ręku.  
Dzwoni jeszcze raz, włącza tryb głośnomówiący,  
znow odśluchuje nagranie poczty.*

ZOSIA

Cześć, mamó. Wiem, że pewnie nie odśluchasz, ale denerwujesz się jak nie dzwonię, więc chcę ci tylko powiedzieć, że u mnie wszystko dobrze i że Dora strasznie tęskni.

I masz pozdrowienia od wszystkich, szczególnie od Antka, pyta kiedy babcia wróci, bo na podwieczerek to chciałby racuchy, tylko ty umiesz robić takie z jabłkami, mi wychodzą nawet z twojego przepisu jakieś kapie zamiast racuchów.

Dzisiaj rano kiedy poszliśmy na spacer z Dorą, pobiegła gdzieś, a ja nie mogłam jej znaleźć, obeszałam wszystkie krzaki i obsikane murki w okolicy.

Wiesz gdzie ją znalazłam?

Pod twoim starym mieszkaniem. Siedziała tam i obszczekiwała każdego, kto wychodził z klatki.

Wracając usiadłam na chwilę na twojej ławce w parku, ktoś nabazgrał jakieś sprośności na niej, więc wzięłam klucz i zaczęłam drapać te napisy, aż nie zjawiła się straż miejska.

Wypisali mi mandat za dewastację mienia.

Ale nie martw się, najważniejsze że znalazła się Dora.

A potem... sama nie wiem, zaczęłam płakać i ten strażnik zawrócił i mnie przytulił.

Mamó, obsmarkałam mu mundur, rozumiesz, a on wyrzucił mandat do kosza. Dałam mu swój numer, wiesz? To znaczy nie za wyrzucony mandat, tylko po prostu mu dałam. Spodobałby ci się.

Wszyscy cię całują, a mówiłam to już.

Jesteś? Mamó?

Czy wciąż jesteś moją mamą tam gdzie teraz jesteś?

(MORE)

(CONTINUED)

ZOSIA (cont'd)

Dora bardzo tęskni, leży na wycieracze i czeka chyba aż przyjdiesz.

Nie gniewaj się. Dałam jej twój sweter i śpi sobie na nim. Raz próbowałam jej poprawić, bo Antek się poślizgnął przez wystający rękaw, to prawie mi Dora rękę odgryzła. Bała się biedaczka, że jej zabiorę.

Mamo, ciągle myślę, że zaraz wrócisz ze spaceru, z zakupów, albo chociaż z tego swojego sanatorium.

A! Prawie zapomniałam! Twój lekarz właśnie wrócił z wakacji, dzwonił do mnie pytać jak się czujesz.

Mamo, nie miałam odwagi mu powiedzieć.  
Odpowiedziałam, że masz się dobrze, a on na to że zaczął już się martwić, dzwonił kilka razy, a ty nie odbierasz, tylko ta poczta.

Mamo, czemu nie odbierasz, no? W każdym razie nagrał ci się, to sobie odsłuchaj. Nie wiem jak się z tego potem wykręcę, ale przynajmniej mam spokój na jakieś dwa, trzy tygodnie.

Musisz mi koniecznie przypomnieć przepis na tę wołowinę z grilla, jabłecznik na kruchym i na sałatkę z awokado.

Bez tego ani rusz.

Musiałaś gdzieś to zapisać, tak?

A co jak przyjdą święta i rybę po grecku trzeba będzie zrobić? Co tam ryba po grecku, to pikus, ale kto karpia wypatroszy?

Mamo? Mamo, naprawdę cię nie ma?

Strasznie jestem zmęczona.

Wróc co? Choć na chwilę, posmyrać po plecach wieczorem.

### Monolog 3 - Jan

JAN

Nigdy nie zaśpiewałaś mi kołysanki wymyślonej na poczekaniu.

Nie wycalowałaś mojej stópki. Lewej ani prawej.

Nie wyprałaś stosu ulanych mlekiem śpioszków.

Nie przemalowałaś pokoju na niebiesko.

Nie nauczyłaś mnie czekać na czerwonym świetle.

(CONTINUED)

Nie wydziergałaś misia ze skrawków materiału.  
Nie wytarłaś lecących z nosa gilów.  
Nie przeczytałaś "Dzieci z Bullerbyn".  
Nie ugotowałaś niesmacznego obiadu.  
Nie ugotowałaś żadnego obiadu.  
Nie uszyłaś mi stroju spidermana.  
Nie wróciłaś do domu pijana.  
Nie poszłaś ze mną na basen, rower ani rolki.  
Nie zostawiłaś kartki "obiad w mikrofalówce".  
Nie pochwaliłaś się mną przy koleżankach.  
Nie dałaś mi nawet jednego klapsa.  
Nie stanęłaś po mojej stronie kiedy chciałem psa.  
Nie odebrałaś mnie ze szkoły ani razu.  
Nie dałaś upokarzającego buziaka przy kolegach.  
Nie zadzwoniłaś jak byłem na koloniach.  
Nie wstawiłaś się za mną na wywiadówce.  
Nie zabrałaś na imieniny do cioci.  
Nie kazałaś obierać fasolki.  
Nie wyżyłaś się na mnie po złym dniu w pracy.  
Nie pomogłaś mi z referatem na historię.  
Nie pokłóciłaś się z tatą przy mnie.  
Nie powiedziałaś, że kochasz, albo chociaż lubisz.  
Nie zaszyłaś mi dziury w dresie.  
Nie uwierzyłaś, że to nie ja zacząłem tę bójkę.  
Nie upiekłaś pierniczków na spotkanie klasowe.  
Nie wymyśliłaś mi zawstydzającego przezwiska.  
Nie dałaś żadnej rady jak poderwać dziewczynę.  
Nie zapakowałaś mi kanapek przeciętych na pół.  
Nie krzyknęłaś "tego już za wiele, do pokoju marsz!"

Nie wyprasowałaś mi koszuli na studniówkę.  
Nie usmażyłaś kotletów na wynos.  
Nie znalazłaś papierosów w kieszeni kurtki.  
Nie poczekałaś w fotelu kiedy wróciłem o trzeciej.  
Nie przyłapałaś na masturbacji w łazience.  
Nie zapytałaś jak właściwie działa ten instagram.  
Nie wybrałaś się ze mną do kina na blockbustera.  
Nie kazałaś śmieci wynieść i syf w pokoju posprzątać.  
Nie poszłaś do kosmetyczki z okazji Dnia Matki.  
Nie pozwoliłaś mi nawet pójść na twój pogrzeb.  
A gdybyś i ty na niego nie poszła, tak strasznie,  
strasznie dawno temu, jak tylko wydałem z siebie  
pierwszy krzyk? Jaka byś była gdybyś mogła być?  
Wystarczyłby spacer, tosty i stary sweter z zapachem  
ciebie. Naprawdę.

Monolog 4 - Karina

KARINA

Z moją mamą to jest tak, że lepiej było jak jej nie  
było.  
Serio.  
To jak urodzić się bez jednej ręki.  
No ciężko jest, niby to coś podstawowego do życia,  
ale od razu uczysz się jeść, czesać i myć jedną ręką.  
Nagle w dorosłym życiu przychodzi ktoś i mówi ci: ma  
pani szczęście, pojawiła się innowacyjna metoda  
lecnicza, dostanie pani drugą rękę, odpowiadasz  
grzecznie: nie, dziękuję, nie potrzebuję tej ręki, w  
zasadzie już się przyzwyczyłam, że jej nie mam.  
Ale ten ktoś naciska i w efekcie dostajesz tę drugą,  
niby "zdrową" rękę, zupełnie nie wiesz co masz teraz  
z nią zrobić.  
Sztućce ci się plączą,  
szczotka wypada z rąk,  
a jak się myjesz to i tak jedną ręką jak zawsze, tyle  
że teraz drugą możesz jednocześnie szorować prysznic.

(MORE)

(CONTINUED)

KARINA (cont'd)

Niby fajnie, ale po co?

Zupełnie tak samo jest z moją mamą i zupełnie odwrotnie niż zazwyczaj - nie odeszła do zaświatów, tylko właśnie z nich wróciła.

Nie było jej nigdy, a teraz jest.

Już wolałabym raczej dodatkową rękę.

Co się robi z taką mamą co jej nigdy nie było,

bo... nie miała wtedy siły na dzieci?

Bo... musiała odszukać własne ja?

Bo... miała depresję i inne zaburzenia nie pozwalające w sposób satysfakcjonujący dla otoczenia zająć się potomstwem?

Bo... to nie był dobry moment na zakładanie rodziny?

Bo... odeszła i założyła inną rodzinę, a potem głupio jej było wrócić i przyznać się do błędu?

Takich "bo" było dużo, szczególnie ich natłok występował w mojej głowie w okresie dorastania.

Teraz kiedy jestem duża i wyjaśnień nie szukam, nie mówiąc już o szczęśliwym zakończeniu, happy end sam mi się wciska na ręce i garnie do domu, jak znaleziony pod sklepem szczeniaczek.

I co się robi z taką miłością, której brak już zaakceptowałaś?

No co?

Szkoda, że na Wiedzy O Społeczeństwie nie uczyli.

Nie chcę cię tu.

Moja zgoda na ciebie w moim życiu, szyderczo przekreśli wszystkie te lata bez ciebie.

Chcę ci powiedzieć: idź stąd, dla mnie już od dawna nie żyjesz, a jednak nie mogę.

List ci napisałam, tak mi polecił terapeuta, i wszystkie te małe i większe żale wylałam do wspólnego ścieku.

Teraz ty grzecznie za wszystko przeprosisz, ja będę złowieszczo milczeć, potem ty połykając łyż opowiesz jak codziennie całowałaś moje małe zdjęcie w portfelu, ja ci powiem że to niczego nie tłumaczy, ty

(MORE)

(CONTINUED)



KARINA (cont'd)

odpowiesz, że mam prawo do gniewu i że zrobisz  
wszystko, żeby to naprawić, a ja że latami szukałam  
odpowiedzi

czemu?

czemu?

czemu?,

więc możesz odpowiedzieć teraz, ale nic sensownego  
nie wymyślisz, więc znowu wrócimy do punktu wyjścia.

I znowu poczuje się jak dziecko w bidulu, które  
zazdrości tym, których rodzice naprawdę umarli, a nie  
tylko na chwilę zrobili sobie wakajki od  
rodzicielstwa.

A potem ty się tak strasznie rozpłaczesz i będziesz  
płakać i płakać, aż wszyscy wokół będą się gapić,  
więc będę musiała cię przytulić, a ty się skulisz w  
jakimś dziwnym odruchu, jakbym cię chciała uderzyć i  
wczepisz się we mnie mocno, szepcząc:

wiesz, babcia była bardzo surowa,

ona nigdy w życiu mnie nie przytuliła.

Monolog 5 - Weronika

WERONIKA

Opowiem ci teraz kim jesteś, mamó.

Masz syna i dwie córki, jedna z nich to ja.

Pozostali są daleko, daleko, ale są.

Miałaś męża, bardzo cię kochał, ale zmarł już jakiś  
czas temu, kiedy dokładnie to nie ma dla ciebie  
znaczenia, i tak nie zapamiętasz.

Poszliśmy na jego pogrzeb, bałam się tak bardzo, że  
ci się od tego pogorszy, a ty z niewzruszoną miną  
zapytałaś na cały kościół: kogo my właściwie dziś  
chowamy?

Następnego dnia zapytałaś mnie czy ojciec poszedł do  
pracy, chociaż już w tamtym czasie pracował tylko z  
domu.

Od tamtej pory pytasz mnie o to codziennie.

W tym domu mieszkamy razem już pięć lat, odkąd  
zaczęłaś wszystkiego nie pamiętać.

Właściwie to nie zdążyłam rozpocząć swojego życia.

(MORE)

(CONTINUED)

WERONIKA (cont'd)

Jak tylko opuściłam rodzinne gniazdo, żeby założyć swoje, musiałam wrócić, wiesz?

Nie wiesz.

A nawet jak wiesz, to nie pamiętasz. Tak bardzo pochłania cię twoja choroba i twoje potrzeby.

To normalne, tak mówi lekarz.

Nie mam żalu.

Nie mam też nikogo innego.

A więc jestem tu cały czas.

Kiedyś jak wyszłam z domu w pilnej sprawie, zjadłam środek chemiczny do czyszczenia piekarników. Ale tylko łyżeczkę, bo ci nie zasmakował.

Słodocyze chowam na najwyższej półce, bo byś wszystkie zjadła, więc jak któregoś razu brałam prysznic, dostawiłaś sobie krzesło.

Znalazłam cię obolałą na ziemi z paczką żelek w dłoni. Zapomniałaś po prostu, że krzesło to nie podłoga.

Kiedyś jeszcze odwiedzały mnie koleżanki, teraz już nie.

Ludzie chyba się boją, że Alzheimerem można się zarazić.

Kiedyś jedna z nich to nawet przychodziła z dziećmi, miała dwóch synów, strasznie szaleli, ale mi się to podobało. Świetnie się z nimi dogadywałaś. Myślałaś, że te dzieci to twoje wnuki i że też tu mieszkają, więc kazałaś im siadać obok siebie i mówiłaś:

chcecie, to wam opowiem co wasza mama wyrabiała jak była w waszym wieku.

To akurat pamiętasz.

I opowiadałaś im, tylko że nie o ich prawdziwej mamie, ale o mnie. Im to jednak nie przeszkadzało, a moja koleżanka tylko się uśmiechała.

Jednak kiedy powiedziałaś do któregoś z chłopców: "synku, syneczku mój", przestała przychodzić.

Właściwie już chyba nie muszę mieć dzieci, mam ciebie, a to prawie to samo.

Ciągle czegoś zapominasz.

Ale już się przyzwyczaiałam.  
Dzisiaj rano na przykład zapomniałaś jak się oddycha,  
mamo,  
wstawaj już,  
mamo,  
nie możesz przecież spać cały dzień,  
oj, mamo, mamo,  
codziennie to samo,  
i chyba nawet trochę się wkurzyłam,  
nie będę ci czwarty raz podgrzewać tej zbożówki,  
bo ty zawsze rano pijesz zbożówkę.  
Budziłam cię trzy razy,  
dwa wdechy i trzydzieści uciśnień.  
No i postawiłaś na swoim,  
możesz teraz przespać cały dzień,  
wreszcie możesz się wyspać.

Monolog 6 - Anna

ANNA

Spakowałam cię. Tak jak lubisz.  
Na dole spodnie i swetry,  
potem bluzki,  
na górze bielizna.  
Nie prasowałam. I tak się pogniecie.  
Wyszło sześć worków, tych czarnych, 40-litrowych.  
Wielka stara szafa stoi teraz pusta, zostały tylko pająki.  
Wzięłam sobie twój szalik kaszmirowy, którego nigdy  
nie chciałaś mi pożyczyć, bo mówiłaś że zgubię.  
Reszta do worków, tak, tych na śmieci.  
No bo co z tym zrobić? Są nawet garsonki z lat  
60-tych, co miały się jeszcze kiedyś przydać, ale się  
nie przydały.

(CONTINUED)

Nie, no nie wyrzuciłam na śmietnik.

Kontener PCK jest dwie ulice dalej, tyle razy cię namawiałam, zrób porządek, podziel się. Worki ciężkie od zalegających w nich roztoczy, kurzu i wspomnień.

Naraz dałam radę podnieść dwa, chodziłam więc trzy razy.

Do środka zmieścił się tylko jeden worek. Pozostałe pięć postawiłam obok.

Na pewno się komuś przydadzą. Na pewno.

Po to są przecież takie miejsca, żeby zapomniane ubrania dostały drugie życie, prawda?

Wróciłam do domu, rozejrzałam się.

To była tylko jedna szafa. Jedna w jednym pokoju.

Obliczyłam, że jeśli będę pracować dalej w tym tempie, uprzątniecie całej reszty zajmie mi przynajmniej trzy tygodnie.

Słoiczki po dżemach, majonezach, ogóreczkach, opakowania po almette i serku wiejskim mogę wyrzucić,

plastik, szkło, szkło, plastik, szkło, plastik, plastik, plastik, szkło.

Ale co się robi z kolekcją cepeliowych wazoników, prenumeratą "Romanse i ja",

własnoręcznie wydzierganymi podkładkami pod talerze

i świeczkami z zeszłorocznego kiermaszu parafialnego?

Chciałabym oddać komuś klucze, wrócić na następny dzień i zastać mieszkanie już puste. Chciałabym nie wiedzieć co się stało z tą stertą zapisanych niewyraźnym pismem zeszytów z przepisami i z albumami pełnymi twarzy, których nie rozpoznaję.

Żeby tylko nie musiała tego sama wyrzucać.

Poszłam pobiegać do pobliskiego lasu, myśląc:

może stanie się cud i ktoś nas okradnie.

Mnie okradnie znaczy się.

Zabierze wszystkie te rzeczy i przepadną bez wieści.

Po drodze minęłam kontener PCK. Worków nie ma. Jak na zawołanie. Widzisz, mamó? Komuś się przydały.

(MORE)

(CONTINUED)

ANNA (cont'd)

Przyjechał samochód z czerwonym krzyżem na masce, wysiadł mężczyzna z czerwonym krzyżem na plecach, worki okleił specjalnymi naklejkami z krzyżykami, zapakował je wszystkie do środka, albo od razu zawiózł do jakiejś potrzebującej rodziny i gdzieś tam właśnie ktoś się cieszy z tej niebieskiej bluzki z koronką na dole, albo tych beżowych spodni, z którymi nie rozstawałaś się latem.

Zawsze mówiłaś mi, że jestem naiwna. Że bezinteresowna pomoc nie istnieje. Że zawsze coś w zamian zyskujesz, choćby spokój sumienia.

Wbiegłam do lasu i coś kolorowego mignęło mi między drzewami.

I dalej znowu, żółte, czerwone, niebieskie...

tak, to twoja niebieska bluzka,

beżowe spodnie

i ta garsonka w paski...

wszystkie worki rozerwane, rozgrzebane, porzucone.

Chodziłam po okolicznych śmietnikach, zapychałam je twoimi ubraniami brudnymi od ziemi i mchu, aż całkiem się nimi najadły.

Przy jednym z nich spotkałam osiedlowego żula w twojej czerwonej kurtce.

Sąsiad zwrócił mi uwagę, że co ja robię niby, przecież tak nie można.

Racja, tak nie można.

Nie można tak po prostu odejść i zostawić po sobie taki bałagan.

Wróciłam do domu, wszystko było na swoim miejscu. Usiadłam sobie w szafie, tylko tam nie było ciebie.

#### Monolog 7 - Igor

IGOR

No umrzyj już wreszcie no.

Raz to ty mi zrób przysługę i zniknij. Tak po prostu. Bez awantur, egzaltacji i szantażu.

Żeby wreszcie nie musieć się martwić co dalej. Co z tobą i kto z tobą ma być, żebyś nie zrobiła sobie nic złego.

(MORE)

(CONTINUED)

IGOR (cont'd)

Nie przedawkowała.

Nie zemdliała.

Nie obrzygała.

Nie.

Nie możesz zebrać się na odwagę, co? A przecież całe życie mówiłaś mi, a raczej mamrotałaś przebijając się przez kurtynę alkoholowego chuchu: bądź odważny, dziecko.

Teraz twój ruch. Bądź odważna, mamó.

I zejdz z moich ramion, proszę.

Przedwcześnie na nie weszłaś.

Tato, a dlaczego babcia tak dziwnie się zachowuje? Pyta mój synek.

Tato, a dlaczego babcia tak dziwnie pachnie?

Tato, a dlaczego babcia jest w tym samym podkoszulku?

To nie babcia, to potwór. To nie matka, to kamień u szyi.

Przesadzam, co? Teraz to ja dramatyzuję?

Ojciec jaki był taki był, ale przynajmniej miał wycucie, odszedł kiedy przyszedł jego czas. Twój nadszedł dawno i co?

Jeśli chcesz tu być,

to z wózeczkiem na spacer,

z wnuczkiem na grzyby iść,

przetwory robić,

albo szaliki na zimę dziergać,

a nie z odwyku na odwyk się szlajać.

Opowiem ci pewną historię, mamó. Dostałem telefon z zakładu, słyszę:

mama nie chce jeść, rozmawiać, nawet spać nie chce dopóki nie zobaczy się z panem.

Chcieli wziąć cię na przetrzymanie, ale to ty ich wzięłaś, jak zawsze uparta i konsekwentna w autodestrukcji, trzy doby nie jadłaś i nie spałaś, tyle wytrzymali zanim zadzwonili.

Przyjechałem tego samego dnia, na drugi koniec Polski, od razu ściągnąłem cię do domu. Wtedy jeszcze myślałem: źle cię tam traktują, nie możesz tam być.

I głupi, załatwiłem miejsce w innym ośrodku. Potem było to samo: przyjeżdżaj, jestem chora, umieram tu.

No to umieraj już, myślałem.

A potem i tak przyjeżdżałem.

Wiesz jak to się nazywa? Wiesz?

Wiesz, bo stosowałaś to całe życie.

Manipulowałaś mną od dziecka. Jak w V klasie nie pojechałem na obóz konny, bo przepiłaś odłożone na to pieniądze od babci, to tak płakałaś, że jeszcze cię pocieszałem.

Nawet nie wiem kiedy zamieniłaś wodę na tabletki i kiedy zaczęłaś popijać tabletki wodą.

Ale chyba niedawno, bo tak się nie da długo żyć.

Więc umarłaś.

Zostawiłaś po sobie całe mieszkanie pustych butelek. Miało być wszystkim lżej, kamień z serca, itp. Pamiętasz? Teraz zza grobu straszysz mnie

poczuciem winy.

Pracowałaś nad nim całe życie, wyrosło duże, dorosłe. Boję się nawet wyrzucić butelki, bo może sobie tego nie życzysz.

Mamo, nie chciałem, żebyś...

Wcale tak nie myślałem, przecież wiesz.

#### Monolog 8 - Viola

#### VIOLA

Słyszałaś o matce, która biegnąc dogoniła jadący autobus szkolny, wdrapała się do środka i zatrzymała go? A wszystko po tym jak jego kierowca miał zawał.

Albo o matce, która własnym ciałem chroniła swoje dzieci podczas tornada, rozwalającego ich dom z prędkością 280 kilometrów na godzinę? Potem okazało się, że ma złamanych siedem żeber i zmiażdżone nogi.

A o matce, która surfując wyrwała (dosłownie!) rekinowi swoją córkę z jego paszczy? Albo o takiej co w górach rzuciła się pumie na grzbiet, bo ta zaatakowała jej 3-letnie dziecko?

A słyszałaś o matce, która po katastrofie statku, dryfując po morzu w pełnym słońcu, uratowała 6-letniego synka i 2-letnią córkę pijąc własny mocz i karmiąc dzieci piersią?

Albo o matce, która rzuciła się na sąsiadkę, bo ta zarzucała jej córce pobicie synka i powiedzenie brzydkiego słówka na k...

To o tobie, mamó. I o mnie trochę.

Albo o takiej co swojej pierwszy raz pijanej córce umyła pozlepiane włosy, przebrała w piżamę, położyła do łóżka spać, a rano bez słowa zrobiła jej jajka?

Albo o tej co nigdy nie miała czasu na czytanie książek córce, ale historiami sypała jak z rękawa, a kiedy jej się znudziło opowiadanie, nauczyła córkę czytać jak ta miała cztery latka?

Dzięki mamó, że byłaś sobą.

Że byłaś bohaterką na miarę swoich sił, a nie kogoś innego.

Dzięki też, że nie brałaś mnie w takie miejsca gdzie są tornada, rekiny, pumy, albo statki na morzu.

Dzięki temu żyję.

Żart. Żarcik.

Wiem, że skoczyłabyś za mną w ogień.

Albo i nie.

Ale na pewno podałaś mi kubek z wodą, może nawet gaśnicę.

I odpaliłaś sobie papierosa.

Śpij dobrze.

I śnij o swoich przygodach.

Kocham cię.

*Koniec.*